

Kuryer Poznański.

Nr. 185.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 14 sierpnia 1880.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IX

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miesiące 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldów, w Francji, Belgii i Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiadającego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebera. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi (jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstain. & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubce, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Ravasz Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobego siedmiodobowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 13 sierpnia.

I dzisiejsze dzienniki niemieckie analizują cherbourską mowę Gambetty i przychodzą do przekonania, że Francya republikańska nie zaniechała myśli odwetu i wycekuje jedynie dogodnej chwili, ażeby uderzyć na Niemcy i odebrać im Alzację i Lotaryngię. Przekonanie to wywołuje w prasie niemieckiej ten smętny, któryś tam wieść zastanawia, jeżeli sobie przypominamy, z jaką to dawniej butą i pogrozkami występowało w Niemczech na każdą wieść, że Francya sposobi się do wojny. Dzienniki niemieckie usiłują dziś przekonać Francję, że Niemcy jak najprzejrzajniej żywią dla niej uczucia, że nie tylko nie zająrą jej sławy, ale pragną nawet, by wpływ jej i znaczenie rosło i wzmagalo się w świecie, że stoi przed nią wielka przyszłość, którą zdobyć przeciwko niej może, spotykając się z narodami europejskiemi w dziedzinie oświaty, a nigdy na polu krwawych walk orężnych. Ta niezwykła skromność, ten elegijny ton, jaki dziś wieje z łamów prasy niemieckiej, ma swe źródło w wawiedzionych nadziejach i bolesnym rozczarowaniu. Polityka niemiecka zawiodła się, licząc na to, że Francja jako republika nigdy stać się nie może niebezpieczną dla Niemiec. Ztąd poszło, że w Berlinie protegowano zawsze republikanów, witano radośnie każdy postęp Francji w kierunku republikańskim; spowiecianano i obrzucano błotem monarchistów francuzkich, wystawiając ich jako najzawziętszych wrogów Niemiec. W Berlinie sądzono, że konserwatywna republika niebawem przemieni się na czerwoną, że nastąpi zamieszanie, anarchia, wewnętrzny rozstrój, może wojna domowa i że Niemcom przypadnie kiedyś zaszczytne zadanie interwencji na rzecz pokoju i cywilizacji europejskiej. Nadzieje omyliły. Podczas walk wewnętrznych, ściernia się stronnictwo, podczas nawet kulturkampfu Francja nie zapomniała o odwecie. W kwestyi tej godziły się wszystkie partie, ciała prawodawcze jednogłośnie uchwały budżet wojskowy; Francja ma dziś armią gotową do boju i Gambetta w Cherbourgu wypowiada wielkie słowa: Restauracja! Złowrogie to słowo, wypowiedziane ustami nie monarchisty, ale republikanina, odbija się w Niemczech żalonym echem. Prasa niemiecka wyraża boleść, że republikanie w tej samej, co monarchisci, występują libery i tej samej, co kiedyś Ludwik XIV trzymają się wobec Niemiec polityki.

Gdyby to słowo (restauracja) — pisze National Ztg. — wyraził był ultramontański legitymista, to mogłoby się zwać, że jest ono echem hymnów śpiewanych w Lourdes i w kościele św. Genowefy, lub też odzwiekami czasów 16 maja 1877 r., w którym chciało powalić rzeczpospolitą i zyskać Austrię dla nowej wojny krzyżowej. Takie sybilleńskie wyrocznie w uszach republikańskich brzmią bardzo tajemniczo. Czyż republika francuska na własne zdobycie się nie może hasło i żywić się musi okrucami idei monarchicznej. Snać Ludwik XIV zostawił po sobie szkołę, według której stanowisko i wielkość Francji zasada się na osłabianiu jej sąsiadów, mianowicie Niemiec i Włoch. Czyż w Francji uprawianą był na dalej dawna polityka Bourbonów a p. Gambetta chce zostać spadkobiercą jej planów i uroszczeń. Tyle jest pewna — pisze dalej liberalny organ berliński — że ci Francuzi, którzy dotąd znieść nie mogą Włoch i Niemiec zjednoczonych, tkwią w zapatrywaniach burbońskich. Republikanie francuscy nie zechcą zapewne zacząć zjednoczonych Włoch, ale może zaprzeczą, jakoby chcieli zrobić jednność niemiecką przez to, że pragną odzyskać Alzację i Lotaryngię. W rzeczy samej jedno z drugim łączy się jak najściślej, od utrzymania krajów koronnych zależy byt nowego zjednoczonego państwa niemieckiego. Pokój frankfurcki zwrócił nam tylko to, co królowie francuscy od Niemiec oderwali.

Następnie dowodzi National Ztg., że Niemcy nigdy nie mogą na to zezwolić, ażeby Francja posiadała górny Ren, gdyż wtedy wywierałaby wpływ na południowe księstwa niemieckie, któreby stały się znowu widownią krwawych walk, gdyż i Austriya usiłowałaby wtedy zyskać tam dawne znaczenie. Organ berliński dowodzi dalej, że zjednoczone Niemcy w dzisiejszych swych granicach są rekojmnią pokoju, wolności europejskiej i dalszego rozwoju cywilizacji. Z rozbięciem bowiem Niemiec nastalaby era krwawych wojen bez końca. Ztąd zatem daje ten radę republiki francuskiej, kto mówi o restauracji. Jeżeli tedy p. Gambetta pragnie na nowo powieść Francję tory, zainaugurować erę cywilizacji i miłości ludów, to powinien porzucić politykę Ludwika XIV. Nowy bowiem wiek wymaga nowych idei i nowych celów. To ustawiczne czyhanie na wojnę z Niemcami, ta stara, zużyta broń Bourbonów, nie wprowadzi ludów do świątyni, gdzie nowa głosząca będzie ewangelia. Przeciw zaborczej Francji zwrócić się duch wieków a polityka jej zagraniczna w tym kierunku żadnych nie przyniesie owoców. Francja przez swe zbrojenie myśli Niemcy do żębraczego przyprowadzić kija, ale się myli; ofiary, które Niemcy podnoszą są kapitałem zakładowym, który utrwali ich stanowisko wśród mosarstw europejskich, podczas gdy koszt francuskie, łożone na armię, bardzo wątpliwą są wartości, i paralizują nadto jej politykę zagraniczną.

Smętnie te reminiscencje i te cliwie przypomnienia kulturowe misji narodów nie ujmą zapewne za serce republikanów francuzkich w tym stopniu, iżby, jak im radzi National-Ztg., wyparli się tradycyjnej polityki rancuzkiej i rozkuwszy miecze na lemieże, zdali się na askę lub nielaskę swego nadreńskiego sąsiada. Dzisiaj lament niemiecki natchnie przeciwnie, jak sądzimy, ową odwagę Francuzów i utwierdzi ich tym więcej

w przekonaniu, że tylko oręż zdoła im wywalczyć dawne znaczenie w świecie.

Do Ischl przybył w dniu onegdajszym ksiądz Karol rumuński wraz z małżonką. Tego samego dnia zjechał także i feldmarszałek Moltke na kilkotygodniową kuracyę. Fakt ten podaje zapewne prasie pożądaną sposobność do różnych kombinacji politycznych.

Wyjaśnia się teraz fakt, który dał pismu lipskiemu Grenzboten powód do ogłoszenia znanego artykułu (Zobacz Przegląd Nr. 180). Według traktatu berlińskiego, miała być utworzona komisya nabrzeżna, czuwająca nad biegiem Dunaju od Bram Zelaznych do Galaczu. Ministerjum austriackie spraw zewnętrznych wypracowało projekt takiej komisji, której siedzibę naznaczoło w Ruszczuku, zachowując dla Austrii stałe w niej przewodnictwo. Anglia nie tylko nie chciała przyznać Austrii przewodnictwa w komisji, ale zgola odmawiała jej prawa zasiadania w niej, a to na podstawie, iż Austriya na przesiadani od Bram Zelaznych do Galaczu nie jest nadbrzeżnym państwem. Anglia usiłuje zjednać dla swojej złowrogiej względem Austrii myśli, Francję i Włochy. Odrzysowuje się w tym wypadku najwięcej działania Rosji za pomocą p. Gladstona nieprzyjajnego na całej linii dla Austro-Węgier. Ze względu, iż wszystko, co dotyczy Dunaju, ma niesłychane znaczenie i doniosłość dla Austrii, zważywszy, że traktat berliński uwzględniając w tej mierze interesa austriackie, poruczył Austro-Węgrom roboty około Bram Zelaznych i zapewnił im głos we wszystkich sprawach dotyczących żegluga na Dunaju, konflikt, który Anglia zamierza wywołać, przybrać może nie małe a nawet groźne rozmiary. Sądząc po organach niemieckich, a mianowicie po artykułach Grenzboten, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż po stronie Austrii staną Niemcy, co zapewne narazi p. Gladstona na nową porażkę, a Rosyą na rozczarowanie. Kp. Gladstone wychodząc ze znanej swej zasady, iż kraje półwyspu Bałkańskiego należą do ludów zamieszkujących je, chce, aby komisya nadunajska składała się jedynie z delegatów księstw nadbrzeżnych, którzy oczywiście uleżyliby nieprzyjajnym Austrii wpływom. Na to gabinet wiedeński nigdy zezwolić nie może i oto nowy powód nieporozumienia i zawiąkań na rozpalonym gruncie sprawy wschodniej.

Oświadczenie Partji, chociaż dotychczas poufne, że ustąpi Czarnogórcom Dulcigno, pociągnęło za sobą na przód zupełne oddzielenie sprawy czarnogórskiej od greckiej, a następnie cofnięcie zamiaru europejskiej demonstracji flot na drugi plan. Ponieważ Porta w ten lub w ów sposób (Dulcigno lub Zem) zapokozi żądania odnoszące się do Czarnogóry, przeto demonstracja flot stanie się w tym kierunku zbyteczną; na rzecz Grecji zaś mocarstwa jak na teraz wcale nie chcą przedsięwziąć tak niebezpiecznej ekspedycyi. Tylko jedna Anglia nie porzuciła jeszcze myśli zbrojnej egzekucyi przeciw Turcyi, a Standard podaje nawet istny plan wyprawy, który zdradza, jak dalece w sposób gwałtowny zamierza terazniejszy rząd angielski działać wspólnie z Rosyą przeciw Turcyi. I tak między innymi powiada, że w następnej nocy zażadem zostanie od Partji wprost oddanie Tessalii i Epiru równie z terminem trzytygodniowym. Jeżeli Porta temu żądaniu nie uczyni zadość, wówczas nastąpi demonstracja flot na rzecz Greków, aby ich poprzec przy wkroczeniu do prowincyi tureckich. W końcu liczy także na równoczesne powstanie w Rumeli wschodniej. Takie są plany Anglii według Standarda; oczywiście, że do ich urzeczywistnienia bardzo daleko, przyczynić się jednak mogą do powstrzymania reszty mocarstw od wspólnej akcji.

Dziennik stambulski Vakit wyraża nadzieję, że Europa uszanuje prawa Partji, rząd zaś sultański nie cofnie się przed żadną ofiarą w obronie swoich praw. Oświadczenia te należy brać na seryo, gdyż, jak piszą do Polit. Corr., uzbrojenia i wysyłki wojsk do Albanii trwają ciągle. W ostatnich dniach wysłano 3 bataliony po 800 ludzi do Skodry i Kosowa a jeden do Prewezy. Kiazim-bej, szwagier Abeddina paszy, został zamianowany mutaszeryfem w Argyrokastron, które to stanowisko jest ważne, ponieważ daje pole do pośredniczenia pomiędzy ligą albańską a rządem. Kiazim-bej został zaopatrzony w ważne instrukcje dla przywódzców ligi i odjechał do Prewezy, jako ich punktu zbornego, wioząc 20,000 funt. st. gotówką i 40,000 w listach kredytowych, które to sumy przeznaczone są na organizacyę oporu Albańczyków przeciw postanowieniom Europy. Niedawno Porta wysłała do Saloniki 25,000 mundurów i odzieży zimowej, 5000 mundurów jest w robocie a 19,000 par butów już odeszło. Wnosząc z tych cyfr, siłę Albańczyków obliczać można na 30,000 ludzi. W Turcyi europejskiej znajduje się obecnie 120 batalionów wojska. Minister wojny kompletuje te bataliony tak, aby miały po 800 ludzi. Połowę z tego stanowią jednak rekruci.

Telegramy dzisiejsze podają nam pierwszy fakt, świadczący o przygotowaniach wojennych przeciwko Chinom na suchej granicy w Azji środkowej. Donoszą o wyjeździe jenerał-gubernatora Kaufmanna na granicę Kaszgary, celem odbycia inspekcji wojsk tam rozłożonych. Zdaje się tedy, że strategiczne rozstawienie wojsk rosyjskich na granicy ukończono. Akcya militarna mogłaby się rozpocząć natychmiast, gdyby rozbiły się rokowania z margrabią Czemiem. Co się tyczy uzbrojeń chińskich po drugiej stronie granicy, donoszą Turkestańskie Wiadomości, że oddział 1000 szampasów stoi w okolicy Czuguczaku, 500 w Akłam, a 2000 kalmuków w obozie nad rzeką Surłitaną. Chodzi nadto wieść o bliższym przybyciu 10,000

wojska regularnego do obvodu Targubalaj. Według wiadomości z Szicho, oczekują tam na nadejście innego korpusu wojska z Len-Czu. Pokazuje się ztąd, że i Chiny przygotowują się do wojny na stałym lądzie.

Zwycięzca jenerał Burrows, Ejub han, stanął już pod Kandaharem. Jak z Szumli donoszą do biura Reutersa, załoga miasta rozpoczęła już walki z mieszkańcami wsi okolicznych, Afganowie zostali odparci. Dalej donosi telegram, że w dniu 10 bm. mieli się spotkać w Sherpur (obóz pod Kabulem), emir Adur Rachman i jenerał Stewart, poczem ten ostatni miał niezwłocznie wyruszyć z armią do Gundamuk.

Centraliści austriacy.

Jest to rzeczą naturalną i dziwić się temu nie można, jeżeli partya polityczna stara się odzyskać wpływ utracony, tak, jak się nie można dziwić człowiekowi, który postradałszy majątek, chce tę stratę powetować. — Ale tak w politycznych jak prywatnych stosunkach nie wolno i nie godzi się używać środków niemoralnych do osiągnięcia swego celu, choćby ten cel był bardzo ważny.

Centraliści austriacy usunięci od wpływu i znaczenia przez większość autonomistyczną, chcieliby napowrót odzyskać wpływ, jaki dawniej wywierali na stosunki państwa, która to tendencya jest wytłumaczona a naturalna, ale to musi zadziwiać, iż posługują się sposobami niedogodnymi i zasługującymi na potępienie wszystkich uczciwych ludzi.

Na dniu 8 b. m., jak nam o tym donosił nasz korespondent wiedeński, zebrał się w Mödlingu pod Wiedniem niektórzy z centralistów na naradę, jakiej taktyki ma się ich partya trzymać w przyszłości i na jakich zasadach ma się oprzeć ich program działania. Zjazd ten jednak nie odpowiedział oczekiwaniom, jakie do niego przyzywały pisma, popierające centralistów, już to dla tego, że zbyt mało wybitniejszych przywódców tego stronnictwa wzięło w owych obradach udział, już to, że nie ufiano, czy nie zdołano sformułować dla siebie odpowiedniego programu. Zebrani ograniczyli się tylko do uchwaleniu rezolucyi, że największą panuje solidarność pomiędzy wszystkimi Niemcami austriackimi i że obecne ministerjum lekceważy materialne interesa ludności. I pierwsze i drugie twierdzenie opiera się na zupełnie fałszywym podstawie.

Kto zna choć powierzchownie tylko stosunki austriackie, ten wie, że niemieckie gminy z Styryi i Tyrolu, Górnej Austrii itd. wysyłają zawsze do ciał prawodawczych zwolenników autonomistycznej polityki. Zarzut zaś, że obecne ministerstwo nie stara się o materialne ludności potrzeby, jest całkiem śmieszny, gdyż wiadomo, że właśnie rządy centralistów przyczyniły się w Austrii do upadku rolnictwa i przemysłu.

Zebrań centralistów w Mödling jednomyślnie popięła cała autonomistyczna prasa austriacka, jakkolwiek nie przyzywała ona wielkiej wagi do powziętych tamże rezolucyi. Dziwna jednak, że organ księcia Bismarcka Nordd. Allgem. Ztg. występuje także energicznie z powodu tego zjazdu przeciw centralistom i ich tendencyom. W korespondencyi bowiem z Wiednia, pisze organ półrządowy co następuje:

„Sejmik partynj, odbyty przedwczoraj w Mödling, w małym miasteczku w bliskości Wiednia, jest początkiem owych usiowań, za pomocą których znajdując się obecnie w mniejszości liberalna partya wierno konstytucyjna stara się skupić i przygotować się na parlamentarną kampanię, zbliżającą się w jesieni. Pierwszy ten sejmik, który zebrał się za wpływem lewego skrzydła partji wierno-konstytucyjnej nie był tego rodzaju, by mógł podnieść znaczenie tejże frakcyi. Sejmik ten w rezolucyi, którą uchwalono, dał wyraz okrzykowi boleści narodowości niemieckiej w Austrii, ogłosił dalej, że konstytucya i wolność są na szwank narazone i położył przyczek na solidarności swej partji i na konieczność stracenia obecnego ministerstwa. Są to oskarżenia i wybuchy uczuć obrażonych, które nie mogą zastąpić pozytywnego programu; oskarżenia te wypowiedziano wprawdzie, lecz ich nie dowiedziono. Z wyjątkiem ustawy o języku, z którą z obydwóch stron zbyt namiętnie się zajmowano, nie wspomniano ani o jednym fakcie, któryby świadczył o rzekomej nieprzychylności hr. Taaffego względem Niemców, lub o równym usposobieniu obecnego rządu. Hrabia Taaffe nie rządzi wprawdzie z pomocą niemieckich liberalów a to dla tego, ponieważ partya wierno-konstytucyjna unika z nim wszelkiego zetknięcia, ale też rządy jego nie są skierowane przeciw Niemcom, lecz tylko przeciw owym żywiolom, które tak chętnie identyfikują przywilę rządzenia z interesami narodowości niemieckiej. Hrabia Taaffe zbyt dobrze zna dominujące znaczenie Niemców w Austrii, aby mógł być tak nierozsądny, iżby miał ignorować narodowość niemiecką, lub ją postpowywać; lecz hr. Taaffe, którego w Mödling spalono in effigie, zajął pozycyę, opierającą się na konstytucyi. Na tę zasadę zgodzić się musiało bardzo wielu byłych i przyszłych członków rządów wierno-konstytucyjnych, ponieważ jednemu z nich obozie była tylko pozorna. W rzeczywistości Kronawetter jest tak oddalony od dr. Józefa Kopp, jak jest od ostatniego oddalony profesor Edward Sues.

Wystarczy tylko wspomnieć, że autorowie zjazdu w Mödling należą do najzaciętszych przeciwników porozumienia się z Węgrami, że się sprzeciwiają uchwaleniu ustawy wojskowej na lat 10 i że potępiają okupacyę w Bośni. W ogóle partye nie mogą się zbyt chlubić z pa-

nującej pomiędzy niemi jednoci i solidarnosci, cnotę tę praktykuje się dopiero zwykłe, gdy się jest na wygnaniu, w opozycyi. Jeżeli jaka partya w Austrii jest w większości u steru rządu, to zwykła ona rządową popieranemu przez siebie sprawić jak największe kłopoty. — Zresztą, jak to nawet sama Neue Presse przyznaje, niemiecko-narodowe partye nie odznaczają się lepszą organizacyą i karnością. Jeżeli zaś uwzględnimy jądro kwestyi, o które właściwie chodzić powinno w opozycyi, to jest: ów program i zdolność do sprawowania rządów, zgromadzonych w Mödling panów, — to naprzód szukamy jakiej wybitniejszej myśli, do którejby mogła się przyczepić ludność niemiecka, która rzekomo ma być w swych patryotycznych uczuciach dotknięta. Sejmik w tej sprawie zachował bardzo wymowne milczenie i pozostawił bez odpowiedzi jedyną praktyczną kwestyę: postawienia osobnego programu. Zjazd byłby w wielkim ambarasie, gdyby go o ten program zapytano. Kto dzisiaj jeszcze, jak się to okazuje z mianych mów, walczy przeciw polityce wschodniej Austrii, gruntując się na najściślejszym porozumieniu z Niemcami, kto odpycha od siebie sprzymierzeńców, jedynie możliwych do utworzenia w przyszłości wierno-konstytucyjnego rządu, t. j. Polaków i to przez bezowocne kokietowanie z Rusinami, ten dowodzi, że ani na polu zewnętrznej ani wewnętrznej polityki nieczego się nie nauczyły i nieczego nie zapomniały. Niepojęte tylko polityczne zaślepienie może sądzić, iż można odstąpić od okupacyi Bośni i Hercegowiny, lub że można w Galicyi z pomocą Rusinów w przeciwieństwie do Polaków rządzić, pominiawszy już, że ostatnia myśl ze strony partji konstytucyjnej nie jest uczciwie powzięta, bo jej to zawiądcząją przedewszystkiem Polacy owe stanowisko, jakie teraz w Galicyi zajmują, bo ona zawsze jest gotowa pościgić Rusinów Polakom, gdyby Polacy oświadczyli, że dają partji wierno-konstytucyjnej carte blanche w innych krajach z tej strony Litawy. Nie, w ten sposób nie prowadzi się polityki. Partya wierno-konstytucyjna winna się obejrzeć za inną receptą postępowania, jeżeli nie chce zyskać opinii, iż przyjął jej może być szkodliwszą, aniżeli jej opozycya!

Do wywodów pisma księcia kanclerza nie potrzebujemy wiele dodawać. Charakterystyka partji wierno-konstytucyjnej w Austrii dosadnemi, lecz prawdziwemi nakreśloną jest barwami. Było to rzeczywiście nie-szczęście nie tylko Galicyi, lecz i Austrii, że centraliści traktowali Galicyę po macoszemu, zaniebując nie tylko interesa materialne tej prowincyi, lecz ciągle siejąc niezgodę pomiędzy Rusinami i Polakami. Każda partya operująca swe postępowanie na fałszu, prędzej czy później stracić musi swój wpływ i znaczenie. Dziś też centraliści są w rozsyppce, i jakkolwiek zastępy swe chcą napowrót skupić i silnym połączyć węzłem, to jednak usiłowania ich nie odnoszą pożądanego skutku.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Wiedeń, 11 sierpnia.

(22) Wezorajszy zjazd cesarzy w Ischl nosił bardzo serdeczne znamię, o czem n. p. świadczy rzadkie wydarzenie, że cesarzowa Elżbieta raczyła ukazać się w teatrze. Książę Milan serbski doczekał się świetnej roli „der dritte im Bunde.“ co zdaje się świadczyć, że władca serbski stanowczo przechylił się na stronę sojuszu austriacko-niemieckiego. Równocześnie urzędowe organa rumuńskie solennie wypierają się wszelkich anti-austriackich zamysłów a książę Karol, spodziewany w Ischl, osobiście tam zada kłam alarmującym in-synuacyom p. Buscha w Grenzboten. Słowem, obdarzone wyrobionym zmysłem dla poczucia gdzie się znajduje właściwa siła i przewaga, książęta wschodni, stawają się coraz grzeźniejszymi dla Austrii; jeżeli nadto W. Porta ustąpi nareszcie Czarnogórze, Dulcigno, co zaproponował rząd tutejszy, będzie to nowym zwycięstwem moralnym Austrii, które we Francyi wywoła przykre uczucie, bo tam zaangażowano się tak dalece w sprawę greckiej, że załatwienie kwestyi czarnogórskiej przez grecką, w Paryżu będzie uważane znowu jako porażka honorowego doktora ateńskiego.

Mowa, którą p. Gambetta wygłosił w Cherbourgu, oczywiście wzmocni jeszcze przymierze austriacko-niemieckie, bo w miarę jak się zbliża wojna odwetu, przyjął Austrii staje się dla Niemiec cenniejszą. Teutoni w Aussee — jest to okręg wyborczy p. Walters-Kirchena — usiłowali przyjęcie cesarza Wilhelma zamienić w demonstracyę przeciwko hr. Taaffemu, ale nie udało im się to, a teraz dzienniki tutejsze starają się zrobić z tego cause célèbre, może dla tego aby odwrócić uwagę od zjazdu w Mödlingu. Dziś bowiem zupełnie jasną jest rzecz, że zjazd ten jest nową porażką dla stronnictwa centralistycznego. Właściwie jedna tylko, wychodząca trzy razy dziennie, ale pomimo to, niesłychanie naiwna Wiener Allgem. Ztg. śmie udawać, jakoby była zadowolona z przebiegu zjazdu. Powiadam, śmie udawać, bo rzeczywiście na zjeździe prym odnieli postępowcy, którzy nie udzielili wcale „amnestyi“ „renegatom“, jak profesor Sues lub Plener, lecz w przyszłym gabinecie centralistycznym domagają się przewagi skrajnej lewicy, jak to bardzo otwarcie oświadcza Deutsche Zeitung. Stara Presse słusznie podnosi, że zjazd nie ogłosił programu, a Fremdenblatt wykazuje często ujemny charakter uchwał zjazdu. Drugi zjazd niemiecko-czeski ma się odbyć w Litomierzycach w Czechach. Aby jednak zadość uczynić pragnieniu Nowej Pressy, ma się podobno odbyć także w Bernie powszechny zjazd niemiecki, na którymby solidarność Niemców wyzyskano na rzecz odrębnych interesów stronnictwa niemiecko-czeskiego.

Dziś pewnie zapadnie uchwała w procesie generała barona Prochaska w sprawie zamierzonego założenia banku gry w San Marino. Jak wiadomo, koncesya, na mocy której generał Prochaska od spółki francuskiej otrzymał kilkadziesiąt tysięcy franków, była podrobiona, gdyż przez świetną republikańską Radę San Marino stanowczo wzbrania się pozwolić na urządzenie banku gry. Sfałszował koncesyę „generał milicyi” Malpelli, chodzi tylko o to, czy generał Prochaska wiedział o sfałszowaniu koncesyi, czy nie. Nie przesadzając wyroku sądu, przyznajemy, że z toku procesu, podanego w dziennikach, nie śmielibyśmy kwestyi tej stanowczo rozstrzygnąć.

NIEMCY.

* Berlin, 12 sierpnia. Provenzial Correspondenz a powódź na Górnym Ślązku. Półurzędowa Prov. Corresp. napisała o smutnych wypadkach, spowodowanych powodzią na Górnym Ślązku, artykuł, w którym zamiast przedstawić prawdziwy stan rzeczy i zbici zarzuty, jakie niektórym urzędnikom administracyjnym czynią pisma publiczne, twierdzi ona tylko, iż przyczyną klęsk, jakimi Śląsk jest nawiedzany, jest — risum teneatis, nieekonomiczny rozdział gruntów. Czy organ półurzędowy chciał sobie zażartować z swych czytelników? Rząd jak najprędzej powinien uregulować koryto Odry i to nie czekając na zebranie się sejmu, który z pewnością kwotę wydaną przez rząd na ten cel zatwierdzi bez opozycji. Od tylu już dziesiątków lat rząd przemysłowy o uregulowaniu Odry, ale tymczasem powiększył wojsko, zakupno koleje na rzecz państwa itd., bo to bardziej nagląca jest sprawa, niż kwestya owęj regulacyi.

Książę Hohenlohe. Ambasador niemiecki w Paryżu, który intermistejście sprawuje w Berlinie urząd podsekretarza stanu, wrócił dopiero na swą posiadłość na początku przyszłego roku. Tak przynajmniej donoszą pisma francuskie. Wedle dzienników berlińskich natomiast powrót ks. Hohenlohego do Paryża ma wesznie nastąpić i to w końcu listopada, lub początku stycznia.

Pan Hofmann. Jak zapewniają niektóre dzienniki, p. Hofmann wielce jest zadowolony z nowego swego stanowiska, jakie ma zajęć w Strasburgu. National Ztg zaś donosi, że p. Hofmann przed wyjazdem ks. Bismarcka z Berlina zażądał zwolnienia od urzędów, które dzierżył w Berlinie. Prawdopodobnie namiestnik Manteuffel podczas pobytu swego w Berlinie nietyko, że wyjechał a cesarza dymisya Herzoga, lecz że nawet ofiarował panu Hoffmanowi urząd sekretarza stanu dla Alzacji-Lotaryngii.

Rozporządzenie ministra skarbu. Dotąd nie wolno było płacić kosztów sądowych markami pocztowymi; obecnie minister skarbu wydał rozporządzenie, iż i w ten sposób można sądom przysyłać koszty im się należące. Rzecz jasna, że tylko mniejsze sumy będzie mogła publiczność przysyłać za pomocą marek pocztowych.

Kwestya żydowska. Po całych Niemczech, tak pisze Kölnische Ztg. jest w obiegu petycja mająca być wystosowana do ks. Bismarcka, w której petenci udawadniają, iż wpływ Żydów na stosunki ekonomiczne i dobrobyt ludu niemieckiego jest bardzo zgubny. Prócz tego petycja ta wspomina o niebezpieczeństwie, jakie ze strony Żydów grozi religii chrześcijańskiej. Aby położyć tamę zgubnemu temu wpływowi domagają się petenci, aby na drodze prawodawczej uchwalili:

- 1) Zakaz przesiedlania się ze Wschodu do Niemiec;
- 2) aby te gałęzie przemysłu, jak giełda, banki, dziennikarstwo, które przeważnie zajmują się Żydzi, poddać surowej ze strony rządu kontroli i prócz tego wysokie na nie nałożyć podatki;
- 3) aby Żydów wykluczono z publicznych urzędów i od wyższych wojskowych stanowisk.

ROSYA.

* Półurzędowy Biereg nairytowawszy się w ostatnich dniach kolejno na Francya, Wlochy, Austrya, Anglię, Turcyę, wogóle na całą Europę — poświęca ostatni swój nabój Polakom.

Zastanawia się nad tém, dla czego Moskwa ma taką złą opinię w Europie, dla czego cały świat cywilizowany wymawiając wyraz „Moskal”, ma zaraz na myśli złodzieja, rabusia, dzikie zwierzę, pełne brutalnych namietności, podczas gdy każdy wymawiając wyraz „Anglik”, ma przed oczami postać dumnego lorda, podczas gdy wyraz „Francuz” przywołuje na myśl postać salonowca, wyraz „Niemiec” postać opasłego piwem i pełnego „Gemüthlichkeit Bürgera” itd. Jakim więc sposobem wyrobiło się w całej Europie takie etnograficzne pojęcie o Moskali, tak niezgodne — zdaniem Bieregu — z prawdą? Owoż odpowiedź prosta: wyrobili je Polacy, a przedewszystkiem szlachta i arystokracja polska.

Dwa są główne punkta fabryczne, pisze Biereg, gdzie na wielką skalę sposobem maszynowym wyrabia się potwarz na Moskwę i Moskali. Punkta te są Wiedeń i Paryż. Wygnała z kraju po ostatnim powstaniu polska arystokracja i szlachta osiedliła się przeważnie w tych dwóch miastach i tam w części przez łatwo zrozumiały nienawidść do nas, w części zaś z potrzeby szukania środków do życia, zaczęła fabrykować towar, który wszędzie chętnych znajdował odbiorców. Wzięła się więc do układania listów i korespondencyi do dzienników, do wymyślania faktów, do opisywania nieprawdopodobnych epizodów z życia moskiewskiego, słowem do tworzenia potwarzy i paszkwilów hurtownie, na sposób maszynowy, chociaż licho, byle jednak tanio. Szło jej bowiem o to, aby każdy taki fabrykant w jak największej liczbie pism zamieścić. I pisma owe chętnie te fabrykaty zamieszczają, zwłaszcza pisma francuskie: dzisiaj jednak zamieszczają je chętnie i pisma niemieckie, angielskie i włoskie, słowem wszystkie dzienniki, jakie istnieją w Europie, stały się teraz stałymi odbiorcami parowych fabryk w Wiedniu i Paryżu polskiej potwarzy. A dla czego — zapyta kto — pisma owe dają się tak snadno wyzykiwać Polakom?

Oto rzecz prosta: cała Europa nas instynktowo nienawidzi, bo instynktowo nas się obawia. Czuję ona naszą siłę i drzy przed nią, a nie mając odwagi otworzyć się z nami zmierzyć, zadawała się tém, że z lubieżnością rozczytuje się w wyrokach polskiej potwarzy.

Zapewne nie Polacy wyrobili Rosyi taką w Europie opinię. Samo postępowanie rządu rosyjskiego, na które Europa patrzy, ustawicznie wchrlenie pomiędzy ludami, bezcelne kłamstwa, o których się Europa przekonała i tym podobne fakta przyczyniły się, że Rosya nie cieszy się szczególną sympatją i opinią w całej Europie.

Czuję to i wyznaje nawet sam Biereg, bo nagadawszy się do syta o „polskiej potwarzy”, oświadcza w końcu, że nie tyle ona szkody Moskiew wyrządziła, ile jej wyraża potwarz fabrykowana obecnie przez „nihilistów, szulerów, brukotłuków (flanierów) i wszelkich innych katorżników, którzy pociękali z caratu, a niemając z czego żyć, wzięli się do konkurowania z Polakami w fabrykowaniu potwarzych baśni o Moskwie. Biereg powiada, że zna osobiste takich „niegodziaków”, którzy w Petersburgu trudnili się szulerką, a obecnie zarabiają w Paryżu po 1000 franków miesięcznie za układanie korespondencyi niyboty z caratu pochodzących, a spisujących niestworzone rzeczy o dzikości moskiewskiej. — A więc tu przyznaje Biereg, że nie sami Polacy przyczynili się do owęj niepocholebnej opinii o Rosyi — że to własni jej synowie rozpowszechniają o swęj ojczyźnie taką opinię.

Ale najlepszym jest Biereg w tém, gdy w końcu radzi rządowi, aby postarał się tych wszystkich „niegodziaków” sprowadzić napowrót do kraju, może na posady urzędników w Polsce.

Rozumuje bowiem w ten sposób: Ci wszyscy „niegodziaki” piszą nie z przekonania, ale dla złota; ponieważ im za to płać, więc paszkwilują we Francyi i w Wiedniu Moskwę: gdyby zaś im więcej zapłacono, toby w caracie paszkwilowali Francya i Austryę. Ergo warto im więcej zapłacić, bo wtedy zamiast szkody, korzyść caratowi przyniosą (!).

— Intrensigeant Rocheforta otrzymuje następującą encunacyją nihilistyczną z Londynu:

Chytry Armeńczyk, Lorys Melikow, aby zachwane stanowisko swoje (wskutek ostatniego krawala petersburskiego) ponownie wzmozić, rozsiewa pogłoski po austriackich gazetach, że dzięki zeznaniom aresztowanych w Petersburgu nihilistów, udało mu się wykorzystać nihilizm w Moskwie do szczytu. Rozsiewa dalej wieści, że wielu

wrodzona i szacunek dla mieszkańców zamku Les Roques nie pozwalały dłużej przedłużać takiego stanu rzeczy. Nie chciał wyrażać krzywdy tej dziewczynie, która mu była siostrą! Jakoż zaraz nazajrz naglił ojca do wspólnej wycieczki do Biarritz.

Hrabia nie nie wiedział o wczorajszym zajściu na tarasie. Ale i on się lękał o przyszłość swęj najbliższej uczennicy. Straciwszy wszelką nadzieję, domagał się teraz koniecznie rozłączenia.

Pożegnanie było smutne. Pan de Santis okazywał pewne zdziwienie i niepokój. Stefania blada, zapłakana, mniej była powabna, niż kiedykolwiek, zwłaszcza, iż oczęj jej przygasły zupełnie. Nie nie mówiła, nie rzuciła się nawet na szyję towarzysza z zwykłą przyroztaniu dzieciinną rozpacz. Jerzy sam zbliżył się musiał, aby ją pożegnać, do żywego wzruszony jej zgnęknieniem. Czy w tém dziecinim serduszkun nastąpiło jakie przedwczesne rozwinięcie? Czy przeczekała to, co jęj dziś Jerzy tak gwałtownie odbierał? Młodzieniec nie chciał się nad tém zastanawiać. Jak zwykle męczyzn, chciał uciec przed przykrém wrażeniem, a za młody był, aby odgadnąć woń rozwijającego się kwiatka w pączku zimowych jeszcze osłonkach. Po drodze usiłował rozweselić ojca, który rzadkiem tylko westchnieniami zdradzał smutek wewnętrzny. Domyślić się można, iż hrabia Fleynac sam wrócił z Biarritz. Śędzieli przyjeżył go z zwykłą żywłością, Stefania nawet czulsza się okazała niż dawniej, mnożąc swe pieszczoty i starania dla dawnego przyjaciela.

Ku jesieni, gdy raz obaj sędzieli wieczorem gawędzili przy kominku, pan de Santis nagle się odezwał:

— Stefania rozwija się i rośnie. Grunt w niej nie pozostawia nic do życzenia, ale zewnętrznie trzeba ją okrzesać. Przypuszczam, że trochę znajomości świata, trochę strojów nie zaszkodzą dziewczynie. Postanowiłem więc zamimować w Paryżu, gdzie moja siostra w świat wprowadzić ją może.

— Czy nie za rychło? odparł z cicha hrabia. Nie ma jeszcze lat osmnastu. Kiedyż się znów spotkamy?

Westchnęli obaj — i na jęj tém urwała się rozmowa.

Stefania spędziła zimę w Paryżu i bywała w salonach. Następnego lata hrabia znów pisał do syna:

wpływowych członków komitetu wykonawczego pozyskał dla siebie i porozszyłał ich do Szwajcaryi, Anglii i Francyi, aby nas szpiegowali. Tym niezgrabnym i gupio podstępny sposobem myśli rozwodził moskiewskich rewolucjonistów za granicą i nas zdyskredytował. Aby zdemaskować kłamę, należy powiedzieć, jak się rzeczy w istocie mają. Oto mimo całej wszechwładzy swęj, nie ma Armeńczyk najmniejszego wyobrażenia o składzie i organizacyi wykonawczego komitetu w Petersburgu i podkomitetów na prowincyi. Przyaresztowano jednego tylko z wybitniejszych członków komitetu. Pozorni spókoj, który obecnie panuje, nie został zarządzony rozkazem komitetu, aby dyktatora uspić, jeno z całkiem innych, arcyważnych powodów, które najbliższe wypadki wyjaśnią i okażą osławionemu Melikowowi, że działalność komitetu wykonawczego nigdy nie była energiczniejsza jak dzisiaj. Podpisano: Iwan Zurkow, dr. prawa w Moskwie, imieniem innych 10 wychodźców, zamieszkałych w Londynie.

Jak się zdaje, nihilisci gotują nowego „figla” carowi.

— O osobistości aresztowanego na Wasilewskim Ostrowie przestępcy, o czém niedawno donosiliśmy, St. Petersburger Ztg podaje następujące szczegóły: „Człowiek ten wygląda jeszcze młodo i jest od dawna skowpromitowany politycznie, miał stósunki z doktorem Weymarem. Był on już raz przyaresztowany, ale od roku 1878 zdołał wymknąć się z pod bezpośredniego nadzoru policyi. Do charakterystyki czynizmu tego człowieka może posłużyć następujący fakt. Kiedy w kancelaryi naczelnika miasta Petersburga zapytano go się: czy mu nie żal, że ranil śmiertelnie zupełnie sobie nieznanego człowieka? odrzekł z zimną krwią: „powiedziecie mu, że mu się kłaniam.” — Car nagradzając męztwo, z jakim stróż i odzwierny pomógł łapać nihilistę, ciężko rannemu odzwiernemu Stepanowowi przysłał 500 rubli wraz z srebrnym medalem do noszenia na wstęde orderu św. Włodzimierza, a stróżowi Kitjewowi, który był lekko tylko ranny, 300 rubli i medal srebrny z taką samą wstęgą.

— W Charkowie uciekło z tury sześciu aresztantów, pomiędzy którymi podobno dwóch politycznych. W okolicach Kislowodzka na Kaukazie ósmu czerkiesów napadło na generała Sofonowa. Generał bronił się, zastrzelił jednego z napastników, poczem, jak twierdzi telegram Dniewnika, oddawszy Czerkiesom pieniądze i zegarek, sam uciekł szczęśliwie. Napad na generała nieźle ilustruje kaukazskie stósunki.

— Minister skarbu, jeneral-adjutant Greig, jak donoszą Petersburgskija Wiedomości, w pierwszej połowie b. m. ma rozpocząć szereg wycieczek w oficjalnym charakterze. Minister mianowicie ma zwiedzić prowincye nadbaltyckie, Królestwo Polskie, i w końcu uda się do Odesy. Podczas nieobecności ministra, sprawami ministeryum będzie zarządzał towarzyszy ministra, tajny radca Bunge.

— Kara za potwarz. Przewodniczący w urzędzie ziemskim w Kremieńczugu, Bulubasz, za spotwarzanie kilku osób, iż rozlepiący w Kremieńczugu proklamacye treści podburzającej, skazany został przez zjazd sędziów pokoju na szesć tygodni aresztu. Na wyrok ten Bulubasz podał skargę kasacyjną do senatu. Otóż w tych dniach wydział drugiego departamentu kryminalnego senatu skargę tę pozostawił bez skutku i wyrok zjazdu sędziów pokoju zatwierdził.

— Pogłoska. W najwyższej komisyi wykonawczej ma być poruszona kwestya zniesienia w prawodawstwie tak zwanego „punktu trzeciego,” według którego wyżsi urzędnicy administracyjni mają prawo wydaleć ze służby podwładnych swoich bez różnicy stopnia i rangi bez próby i apelacyi. Biereg o wiadomości tej, podanej przez Nowoje Wremia, odzywa się jednak powątpiewająco.

FRANCYA.

* Zupełny rezultat wyborów do rad jeneralnych jest następujący: Wybierano 1432 członków, z tych należy 1017 do stronnictwa republikańskiego a 415 do reakcyjnego. Republikanie zdobyli 297 krzesel. Przed wyborami dzieliło się 2836 członków rad jeneralnych z 86 departamentów, które brały udział przy wyborach w dniach 1 i 8 sierpnia na 1544 republikański i 1292 konserwatystów, obecnie jest 1941 republikański i 994 konserwatystów.

W radach jeneralnych departamentu Sekwany i 3

— Czy nie zajrzysz do nas przed końcem roku? Radbym ci pokazać przemianę, małpeczka nasza kochana, dziś istne rajskie ptaszę. Kto wie, czybyś i ty zamiarów twoich nie zmienił.

Atoli Jerzy w tej chwili zapłątany był w złotą sieć, z której nie miał ochoty się wydobyć. List ojca nie odniósł skutku, Jerzy wystąpił znów stanowczo przeciw projektowi małżeńskiemu i oświadczył ojcu kategorycznie, że jego braterskie sympatye dla młodej sąsiadki nigdy nie przemienią się w tkliwsze uczucia.

Hrabia nie bez przyczyny odważył się na ten krok, który go nie mało kosztował. Pan de Santis nie ukrywał mu już swego nieukontentowania z powodu długiej jego nieobecności. Przechwalał, że wymarzony związek nie dojdzie do skutku a i serce i urazona ojowska duma domagały się ucytia ostatecznych środków.

— Czy syn twój nie przybędzie w jesieni? spytał raz sąsiada, patrząc z dala na córkę, wyrosłą teraz na śliczną i zgrabną dziewczoję.

— Nie może się zamtąd wyrwać, odparł hrabia. — Doprawdy? odrzekł pan de Santis z nietajoną intencyją. Póty się spóźniać będzie, aż w końcu zastanie swoją małą przyjaciółkę żoną inngno.

— Niestety! westchnął ojciec Jerzego i cicha łza ukradkiem stoczyła się po jego licach.

Pan de Santis zrozumiał, jak stoją rzeczy. Nie wspominał już więję o młodzieńcu, ale czuł się urażony do żywego. Oddał jednę już tylko myśl, aby córkę jak najświetniej za mąż wydać. Miałaby jęj Steficia być wzdargzoną? Raczej niechaj się Jerzy przekona, iż świetniejsze ją losy czekają, aniżeli związek z początkującym dyplomatą.

Stefiana nie nie mówiła, zdawało się, że wszelką utraciła nadzieję. Przeszła niegdys przez ciężkie chwile zgnękania i zobojętnienia na wszystko, a uczucia swe zwróciła ku ojcu i staremu przyjacielowi. Stan jęj usposobienia tłómaczono delikatnem jęj zdrowiem, zmianą życia i zajęć. Powoli jednak wyszła z tego apatycznego stanu duszy.

Jakkolwiek postradała szaloną wesołość lat dziecińczych, pozostał jęj jednak znaczny zasób swobody, wyrobiła w sobie równość usposobienia, która nie pozwalała odgadnąć, co się w głębi jęj duszy działo, lub co ją osobliście wzruszyło mogło. Jedno tylko jęj pozostało z tej przeszłości, która smać uderzyła gromem w jęj

departamentów algierskich, które obecnie jeszcze do nowego wyboru nie przystąpiły, zasiada 143 republikański i 16 konserwatystów. W 90 departamentach Francyi i Algieryi jest więc obecnie 1984 republikańskich i 910 konserwatystów członków rad jeneralnych; republikanie więc mają 1074 głosów więję. Republikanie zdobyli sobie większość w 15 departamentach; obecnie mają ją w 71 departamentach; w departamencie Landes głosy są równo podzielone, 14 przeciwko 14; konserwatywni mają większość w 18 departamentach.

ANGLIA.

* Z Irlandyi nadchodzą nie bardzo pocieszające wiadomości. W niedzielę wieczorem napadła banda osób, z czarnymi maskami na twarzy, prokuratora koronnego hrabstwa Tipperary, pana Tomasza Boyd i jego dwóch synów podczas podróży z Chilcombe Lodge do New-Ross. Padło kilka strzałów, które podróznym ranily; p. Thomas Boyd otrzymał ciężką ranę w ramię, jednemu z jego synów przeszedł strzał przez płuca, drugi otrzymał lekką ranę w nogę. Ciężko ranny syn umarł niebawem. Tylko szybki jeździe zawdzięczaży ojciec i syn życie. Zbójcy ścigali uciekających przez dłuższy czas, lecz późnięj zniknęli w zaroślach. Wszelkie usiłowania policyi schwywania zbrodniarzy, nie odniosły dotychczas żadnego skutku. Podobno p. Boyd otrzymał już przedtem kilka listów z groźbami. Wskutek wypadku tego wzmocono znacznie tamtejszy oddział policyi.

TELEGRAMY.

Nowy Jork, 11 sierpnia. Komisya Stanów Zjednoczonych dla wystawy, która się w roku 1883 w Nowym Jorku ma odbyć, rozpoczęła swe czynności, zorganizowała się i zawięzwała komitet egzekucyjny do otwarcia subskrypcyi.

Glasgow, 12 sierpnia. Z powodu strejki pewnej części górników zamiechali fabrykanci prac w pięćdziesięciu piecach.

Bruksela, 12 sierpnia. — Moniteur Belge donosi, że wiadomość podana przez Osservatore Romano, jakoby cesarz austriacki i król bawarski wysłać mieli do króla belgijskiego pismo, w którym wyluszczone były ich poglądy na belgijską kwestyę kościelną, — jest zupełnie bezpodstawna. Dziennik belgijski dodaje, że Osservatore Romano widocznie podsuwa swe zapatrywania własne oym dwóm monarchom. — Także i wszelkie inne wiadomości, dotyczące sprawy kościelnej belgijskiej, podane przez Osservatore Romano, uważa Moniteur Belge za niezgodne z prawdą.

Z nadodrzańskięj ziemi.

III.

Racibórz.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 183).

Racibórz w tatarskiej potrzebie.

W pamiętnym roku 1241. w wielkim się ujrzał Racibórz niebezpieczeństwu. Było to w czasie tatarskiej zamieci, kiedy Baty-Chan, wnuk Dżengis-Chana parł ku Zachodowi, zmógł Moskwę, zgniółł Ruś nadnieprzańską, zniszczył księstwo kijowskie, prowincyę tatarską je uczyniłszy. Straszny to był czas dla Słowianiszczyny.

Nie było, dzięki nieszczęsnym podziałom, potężnej Polski ku obronie i przyrodziwu w tęj gwałtownej potrzebie. Więsz, że Tatarzy już w Zawichostu, zatręzła Krakowem. Najezdniecy wzięli niebawem Sandomierz. U Turka wita Graff, wojewoda krakowski ożnie na śmiało przednią straż najezdniców, odbija znaczną liczbę polskich jeńców, szczególnięj młodych kobiet ze wszystkich stanów, ale niestety, podstępnie podsuniętym łupem bawiące się rycerstwo gromi nieprzyjacieli; przynajmnięj wyswobodzeni jeńcy pozostali wolnymi.

Horde do Polski wyprawioną wiódł Peta na Ilżę ku Krakowu; podkomendny zaś jego Kajdan, zapędził się

najtkliwsze uczucia: oto nieuność ku sobie i przekonanie, że się podobać nie może.

Wszelako owa nieuność zatręzeć się miała niebawem pod wpływem nadzwyczajnego powodzenia, jakie ją czekało w Paryżu.

Jeden rok starzeżył na to, aby z niepoważnej dziewczynki zrobić przesliczną pannę. Wyrosła, nabrała giętkości i wdzięku. Bładosć zamieniała się na przejrzystość alabastrowej cery, lniane włosy złotego nabrały polysku, zaokrągliły się rysy, zniknęła dawna ich ostryość, oczy tylko zostały te same, promieniejące taką szlachetnością i rozumną dobrocią, iż nawet ci, którzy jęj zrozumielić nie mogli, odczuwali jęj wyższość.

Jedna z tych osób, które zwykły lubować się w nieszczęściu bliźnich, przedstawiła panu de Santis barona Feliksa d'Ericoy, i zajęła się wyswataniem go z Stefanią.

Feliks d'Ericoy miał zaledwie lat dwadzieścia cztery. Matka jęj, skąpa bardzo staruska, trzymała go przy sobie na uwięzi i potrafiła go łatwo nakłonić, że począł się starać o rękę pięknęj dziewczynki. Feliks w tym związku widział przedewszystkiem piękne korzyści, a wraz z niemi swobodę i wolność, za któremi oddawna już wzdychał. Wyrwał się z pod surowej macierzyńskiej opieki, oto co widział w zamierzonym małżeństwie. Posiadał piękne imię, świetne rodzinne stósunki, w przyszłości znaczne czekały go spadki, a dzięki troskliwemu czuwaniu matki, której żelazna dotąd trzymała go ręką, uchodził za wzór wszelkich enót i przymiotów.

Wprawiony w rzemiosle oszukiwania macierzyńskiej czujności, Feliks umiał żrecznie w jak najlepszym świetle przedstawić się panu de Santis. Temu wydało się, iż znalazł perłę w przyszłym zięciu. Córka, zupełnie oju poddana, nie zdawała się szukać idealów w małżeństwie. Związek ten został więc ułożony z pospiechem, który zwyki w Paryżu towarzyszy rokowaniom przedślubnym.

Hrabia de Fleynac przyjechał na wesele i nie zdawał się być zachwycony oblubieniem. Ośmielił się nawet wyrazić staremu przyjacielowi niemiłe wrażenie, jakie wywoływał w nim Feliks i jego zbyt wielka słodycz i ten niedobry przymiot, niepozwalający ludziom wręcz wypowiadać prawdy.

— Przynaj się, że to zazdrość odzywa się w tobie! zaśmiał się pan de Santis.

Obok szczęścia.

Część pierwsza.

(Dalszy ciąg. — Zob. nr. 184.)

Następných dni spostrzegł, że pan de Santis przyciągał go i zapraszał nieustannie do Les Roques. Nasuwano mu sposobność ściesnienia dawnęj znajomości i stósunków. Po niejakiem czasie Jerzy uczął, jak dalece ulegał wpływom tęd wędziennej, dziewczęj istoty. Bezwidnie umysł jęj prawy i subtelný, wykształcony przez dwóch niepospolitych mężów, oraz serce czyste i tkliwe, myśli szlachetne i podniosłe wywierał pewien czar na młodzieńcu. A jednak rzekomý brak urody raził go zawsze w Stefici i utwierdzał go w uporném postanowieniu.

— Muszę się kochać w żonie! powtarzał sam do siebie, inaczej się nigdy nie ożenie.

Wszystkie te sprzeczne wrażenia i myśli dręczyły go niepomału. Pewnego dnia widząc, że ojciec coraz bardziej liczy na spełnienie swych nadziei, postanowił koniec wszystkiemu położyć.

Dnia poprzedniego, spędził wieczerz razem na tarasie parkowym w Les Roques. Woń kwiatów napelniała powietrze, księżyc posrebrzał fale rzeki, cisza nocna zalegała uspięone u stóp pagórka siolo. Jerzy stał oparty na galeryi obok Stefiani, gdy ta odezwała się nagle półgłosem:

— Jak tu pięknie! jak lubo dzielić te wrażenia z drogiemi nam osobami.

Nie zwróciła się przy tém ku towarzyszwowi, wzrok jęj gubił się w przestrzeni. Ojciec i pan de Fleynac znajdowali się opodal, komentując znaczenie tych wyrazów; pewna rzewność tkliwa, drgająca w głosie młodej dziewczyny, uderzyła młodzieńca. Spojrzał baczenie na Stefanią, i oto dostrzegł na jęj dziecinnej twarzy — czuły wyraz miłości jawnej, nieświadomęj i niewinnej.

Na to odkrycie zdrażlił i doznał zarazem niemałego wzruszenia. Nie zmieniło to wprawdzie jego uczuć dla Stefici i tęd pewnęj odrazy, która w nim budziła jęj niekształtna powierzchowność. Ale uczciwość

aż w Kujawy, Łęczyckie, Sieradzkie, strasznie ziemie te niszczyć i z ludzi ogalać.

Ledwo się główna siła mongolskiego najazdu po Polsce rozlała, alicy Tatarzyn już w pierwszych dniach stycznia 1241 r. do Górnosiłazka zapuszcza zagony. Straszna wieść o zbliżających się najezdnikach pędzi włościanie okoliczni chronią się za obronne mury Raciborza. Ledwo zdołano za uciekającymi pozawierać bramy. Tatarzy rozłożyli się około miasta i zamku obłożnym obozem. Wszystkie sioła i miasta, otwarte szerokim pasem ku wschodowi, leżały w zgłiszczach. Poszły z przemięściami raciborskimi wszystkie okoliczne osady w perzynę.

Tatarzy koniecznie usiłują miasto spalić, ale Raciborzanie wraz z załogą zamku z wielkim mężstwem wszystkie odpierają szturm i każdy nieprzyjaciela niweczą podstęp. Były to dni strasznej trwoży! Nawet nocną porą uderzał najezdnicy z wielką zacietością; — przecież zawsze mężnie odparci i dobrze przeczeczeni do obozu wracać musieli.

Alle nie tyle przerażała obłożność mongolska tłuszcza, co inny, straszniejszy jeszcze nieprzyjaciół, to jest głód!

Z naglą zaskoczone i silnym pierścieniem objęte miasto nie zdołało się na nadzwyczajny ten przypadek w potrzebne zasoby żywności i broni zaopatrzyć; a pomocy i dowozu też się nie było można spodziewać, gdyż naocznie górnośląską ziemią władający książę Mieczysław II bawił właśnie w Polsce, a brat jego Władysław św. (rudziński czyli wieluniński i kalicki) pilnował dzielnicę. Nie było więc komu narazie Górnosiłazków sprawić w hufce i powieść Raciborzowi ku pomocy.

Placząc i ręce załamując, błakaly się zgłodniałe niewiasty i dzieci po ulicach nieszczęśliwego miasta; noce zaś, jak pewna stara wspomina kronika, były najstraszniejsze, gdyż się wtenczas wśród nocego milczenia skargi i głósna rozpacz obłożonych tém boleśniej odbijały.

W tém, gdy utrapienie Raciborzana wskutek głodu i z powodu słusznej obawy wzmożło się do najwyższego stopnia, a było to 16 stycznia, zjawiają Tatarzy z wielkim pospiechem oboz, pozostawiając chorych i znaczną liczbę rozmaitych sprzętów i opuszczając obozowisko i okolicę ku Krakowu, jakoby trwoga pędzi, uchodząc.

Jeszcze się nigdy Racibórz w takiej, jak wyżej wspomniana, nie znajdował trwodzi i w tak rozpaczliwym położeniu; to też łatwo się domyślić radości, jaka napelniała po nagłym oddaleniu się Tatarów serca mieszczań, załogi zamku i tych, którzy tu schronienia szukali. Następnie postanowiono dzień 16 stycznia corocznie jako najuroczyściej dziękczynną obchodzić procesją, co się aż do naszych przechowało czasów.

Teraz jeszcze utrzymuje się wśród Raciborzana i ludu okolicznego podanie, że się św. Marcei, którego uroczystość właśnie na 16 stycznia przypada, Tatarom w obokach pokazał i do ucieczki niewiernych zmusił. Legenda ta dopiero od 200 lat w tej wersji kursuje. Zapomnieli smac Raciborzanie, że to właśnie w uroczystość św. Marceiego odstąpienie Mongołów z pod murów miasta nastąpiło i że z tej tylko przyczyny każdego 16 stycznia dziękczynne odprawia się nabożeństwo i nadzwyczajnych powodów ocalenia swego szukając, wysuli z wdzięcznych serc o św. Marceim podanie.

Nie długo przecież miała trwać radość i bezpieczeństwo Raciborzana. Już w marcu tego samego roku pojawił się tutaj ponownie silny oddział tatarski. Ale teraz książę górnośląski Mieczysław II miał swoich pod ręką, z których część z miastem stała obozem, resztą poobsadzał zamki i warownych miast mury i mosty popalił.

Pod samem miastem tuż się pocznie pohanice przez Odre przepławił; jaki taki puszcza na Tatarów strzały; inni ich oszczepami i dzidami do rzeki z brzegów strącają. Ze jednak w wielu miejscach Tatarzy próbowali przeprawę przez Odre, więc się też ich liczbą niebawem na lewym brzegu znacznie zmogła. Mimo to uderza na nich Mieczysław śmiało, załoga racibor-

1) Cała rzecz Raciborza się tycząca opowiedziana jest według zapisów ks. Karola Gormanna. Cfr. Oberschles. Anzeiger 1810—1811.

2) Dokąd podążył niezawodnie w zamiarze porozumienia się, jak i gdzie połączonemi polskimi siły stawić czoło najezdcy.

Zamilił hrabia, ograniczając się na obsypywaniu Stefani piesszczotami i podarunkami. Jerzy przysłał także wspaniałe podarek i list bardzo serdeczny, na który padło kilka łez młodej obłubienicy. Odbył się wreszcie ślub, po którym nowożeńcy wyjechali do Szwajcaryi.

Hrabia de Fleynac na żądanie Stefani został przy jej ojcu, a po kilku dniach obaj przyjaciele razem mieli się udać w rodzinne, południowe strony.

Inaczej Bóg rozporządził. Telegram o nagłej chorobie ojca doścignął Stefanią wśród alpejskich szczytów. Mimo spiesznej podróży, stanęła w Paryżu za późno!

W takich chwilach najlepiej oenić można wartość serc ludzkich, tego zwłaszcza serca, które dla kobiety może być w wszystkiem, podporą i pociechą, osłoda niemal jasnością w ciemności śmierci i osierocenia... wszystkiem — lub niczem! Otoż pan d'Ericey okazał się niczem!... W pierwszych dniach wdzięki młodej żony i jej boleśń poruszył go wprawdzie nieco, ale niebawem innemu, silniejszemu uległ wrażeniu.

Niespodziewany zgon teścia oddawał mu w rękę cały majątek Stefani, a przez to samo szerokie się przed nim otwierało życie, życie paryzkie z wszystkiemi rozkoszami, swobodami, upojeniami, za któremi od tak dawna wzdychał daremnie! Ta nagła zmiana uderzyła mu do głowy jak zbyt silne wino, nie miał sił oprzeć się wrażeniu. Stefania rychło spostrzegła, co zajmowało przezwyciężając ją, i z tą uczuła dla niego odrazę i niewymowną pogardę. Żyła dotąd w wyższej atmosferze szlachetności wśród dwóch mężów zarówno podniosłych jak zacnych. Biedaczka nie była dotąd zahartowana w szkole nieszczęścia, skryte więc uczucia i wrażenia wewnętrzne tém bardziej się rozwijały i nekaly jej duszę. Zrażona w swych uczuciach i instynktach zarazem, poczęła surowo sądzić swego męża. A za wzgardą poszło niebawem i chłodne usuwanie się od niego.

Szczęściem, stał przy jej boku stary hr. de Fleynac, naznaczony egzekutorem testamentu jej ojca. To pośmiertne życzenie pozwalało mu czuwać nad ukochanym dziećciem przyjaciela. Rychło też na wskroś przeniknął barona. Przez cały czas swego pobytu w Paryżu, widział ciągle osamotnienie Stefani, podczas gdy mąż

ska równocześnie robi wycieczkę i tak wspólnymi siły porażają Górnosiłazcy Tatarzy i do ucieczki go zmuszają.

Po krwawej tej rozprawie pozostało pod Raciborzem i w okolicy 471 trupów i nie mało rannych nieprzyjaciół. Z ostatnich osiedli tu niektórzy i pozostali na Śląsku.

Mieczysław II starał się następnie jak największą z zwycięstwa tego wyciągnąć korzyść i ścisnął niebawem do Krakowa uchodzących najezdników, gdzie się nareszcie główne ich obozowisko znajdowało, i gdzie zamierzali z połączeniem hufcami polskimi walną stocznię bitwę, by móżdż potem tém bezpieczniejszą dalej przeć ku Zachodowi. I nasz książę zdołał tam dotąd z zastępem swych Górnosiłazków dotrzeć. Zamiar Mongołów, znieść go lub przynajmniej tak pod Raciborzem osłabić, by z pomocą swoich pod Kraków popospieszyć nie mógł, nie udał się wcale; niepodobna bowiem nieprzyjaciół, aby jedną lub drugą intencją nie byli mieli Tatarowie w planie, uderzając na Mieczysława II.

Na dniu 18 marca 1241 r. przyszło do pamiętnej pod Chmielnikiem bitwy, która — jak wiadomo — dla oręża naszego nieszczęśliwie wypadła. Po tej przegranej pospiesza Mieczysław ubocznymi drogami do dzielnic swojej. I Tatarzy pod Petą i Kajdanem w tę stronę zmierzają. Książę silną załogę pozostawia w Raciborzu i zachęca mieszczań do mężnej obrony, sam zaś z głównym swoim zastępem ku Dolnemu Śląskowi pochód swój kieruje w celu połączenia się z Piastem wrocławskim, Henrykiem Pobożnym, nad Wielkopolską także wtenczas panującym.

Tymczasem poszła Wiślica, a po niej stolica Małopolski (24 marca) w perzynę. Tu tylko ocalał obronny, przy zamku krakowskim stojący kościół św. Jędrzeja, gdzie pewna część ludności wytrwała z wielką stałością, gotowa ponieść męczeński wieniec.

Bolesław Wstydlawy ochotnie składa na rotę nadworne prawdziwe królewski posąg małżonki swojej i uchodzi po przegranej pod Chmielnikiem z matką i królową do Węgier, a następnie do Morawii z Belą, królem węgierskim, gdyż i ten porażony został przez samego Baty-Chana.

Pod Raciborzem łączą się — nie turbując miasta — Peta i Kajdan z pomocniczym zastępem od Baty-Chana do nich wyprawionym.

Już był natenczas Mieczysław w pochodzie ku Lignicy i raz po raz przednią straż za nim postępujących Tatarów wstrzymuje, to mosty i groble zrywając, to zasieki po lasach robiąc, ale dwu kroć stotysięczna — horda, jakoby rozrukana rzeka lała się niepohamowanym biegiem coraz dalej a dalej!

„Trwoga, która wtedy sercami zawiadnęła — wspomina historyk — nie była zaiste większą od niebezpieczeństwa, jakie całemu zagrażało chrześcijaństwu. Ludność czeska i niemiecka tłumami uciekała zewsząd do miast obronnych. Walono drzewa na zasieki w lasach, robiono przekopy w górach. Bez względu na stan i płeć brali się wszyscy do spyania okopów. Ale opadły ręce najpotężniejszym mocarstwom świata! Wszędzie nakazywano posty; dzień i noc stały dla ludu otwarte kościoły ku gotowaniu się na śmierć.“

I wśród straszego nawiedzenia tego widzimy, jak sobie mężnie i śmiało Piastowie ślęzy poczynają. Już się oparł pod Lignicą Henryk Pobożny i czeka na Tatarzy. Z nim stoją posiłki krzyżackie, rycerstwo poznzańskie, sandomierskie, krakowskie, Mieczysław II z rycerstwem ziem raciborskiej, opolskiej, cieszyńskiej, oświęcimskiej, swierskiej i bytomskiej, są tam i reszty Śląska zastępy zbrojne, między któremi licznym poczet górników Złotej Góry (Goldbergu), a nadto wyborny, choć nie zbyt liczny zastęp rycerstwa zachodniej Europy. Tu to pod Lignicą miał hufiec Mieczysława, jakkolwiek zrazu walka korzystny dla chrześcijan brała obrót, zbałamucony nieszczęsnym wołaniem: „do odwrotu!“ pierwszy podać tył nieprzyjacielowi, za czem poszło zamieszanie i poploch ogólny, a następnie pamiętna klęska 9 kwietnia 1241 r. Niesłusznie staje się zdąd księciu opolskiemu zarzut, jakoby miał lekkomyślnie nie dotrzymać placu. Dał on przecież pod Raciborzem i pod Chmielnikiem z Górnosiłazkami swymi dostateczny dowód mężstwa i odwagi, pocóż go więc pod Lignicą posadzać o wręcz rzeczy przeciwnie, zapominając, że tu siedmiu szło Mongołów na jednego chrześcijanina. Zresztą być też może, iż zwykłym tatarskim fortem, udając ucieczkę, wywabili najezdnicy

jeń gorszył wszystkich głósna rozpustą, stałem ucześnieccaniem do klubów, domów gry i gorszych jeszcze zabaw.

Stara pani d'Ericey, na wiadomość o szaleństwach syna, nagle zakończyła życie. Posiadłszy własny majątek, Feliks żadnej już nie znał miary ni wędzida. Daremnie Stefania próbowała dom własny mu uprzyjemnić. Udało jej się to z wszystkimi, ale nie z mężem. Pałac państwa d'Ericey przynęcał doborowe towarzystwo, a pełna uroku młoda kobieta, powszechne niebawem zyskała holdy i uznanie, jakkolwiek tak wyjątkowe położenie rzadko kiedy powszechną jedną zyczliwość.

Po upływie trzech lat nie było w świecie paryzkim bardziej cenionej, kochanej i szanowanej osoby, jak młoda pani d'Ericey, ale żadna też w tym stopniu od męża opuszczona nie była. Piękność jej, słodycz niewyzerpana, światowe nawet powodzenia nie potrafiły zdobyć niewiedzącego małżonka. Feliks spędzał dni na przemian w klubie lub towarzystwie kobiet w niezem do własnej jego żony niepodobnych. Szalona gra, wyuzdana rozpusta wypełniały jego życie, a dziwne zespolenie próżności i skępstwa wystawiało go na ogólne pośmiewisko.

Stefania umiała nakazać milczenie tym, którzy próbowali ją oświecić o postępkach męża. Tylko życie jej coraz bardziej od jego życia się rozdziałało. Feliks najmiej się o to nie gniewał, a choć zachował osobne mieszkanie w wspólnym nadekswawskim pałacu, wila położona w okolicach Paryża służyła mu za mniemany powód do ciągłych wyjazdów, o czem przeróżne obiegały wieści. Niejedna wiadomość dojść musiała do uszu Stefani, która wszelako niezem nie okazywała, że znanem jej jest życie męża.

Takie było położenie jej, kiedy nagle ujrzała dawnego towarzysza lat dziecińczych. Nie wiedziała go była od ślubu; z razu wysłany do Egiptu, później przebywał w Florencyi, ząd dopiero co przyjechał w towarzystwie dwóch cudzoziemców, owęj pięknej panny von Laybach i jej matki. Wszystkie te wrażenia i wspomnienia przesuwaly się w myśli pani d'Ericey to jako mętne widziadła, to znów jako obrazy głęboko wryte w pamięci serca tak wiernej, błogiej i bolesnej zarazem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mieczysława z szyku bojowego ku pogoni i kłęskę tém chrześcijańskiemu wojsku zgutowali.

Po wygranej pod Lignicą cofają się Tatarzy co temu na Racibórz do Węgier, łączą się z Baty-Chanem i wracają ku swym wschodnim koczowiskom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 13 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Lekarz praktyczny dr. Grossmann w Złotowie mianowany został fizykiem powiatu obornickiego z siedzibą w Obornikach.

* **Na podniesienie czei Bł. Jolenty** spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 202 marek 25 fen. Dziś nastęta!; ks. prob. Ussorowski 6 marek, pani Ant. Maszatońska (1 rubla) 2 marki 10 fen. Razem 210 marek 35 fen.

* **Dla powodźi dotkniętych.** Z przeniesienia 4 mrk. Dziś nastęta! ks. W. M. 5 m., ks. prob. Ussorowski 6 m. Razem 15 marek.

* **W uzupełnieniu** podanej przez nas wczoraj wiadomości o znizeniu taksy dorózkarskiej dowiadujemy się, że taksa ta niebawem, skoro tylko wydrukowana będzie, w poszczególnych dorózkach wywieszona zostanie.

* **Egzamina nauczyielei** do szkół średnich odbędą się w dniach od 22 do 24 listopada rb. w Poznaniu; dnia 25 listopada zaś odbędą się egzamina kandydatów na rektorów. Egzamin nauczycieli i dyrygentów zakładów głuchoniemych wyznaczony został na dzień 9 listopada rb. w Poznaniu.

* **Wczoraj wieczorem** szalała po nad miastem naszym burza połączona z gradem. Deszcz spadły przyczyniły się w znacznej części wzniesienia wody w Warcie, tak że dziś z rana notowaliśmy przy moście chwaliszewskim 7 stóp 10 cali. Woda więc wzrosła od wczoraj o 8 cali. Na drodze do Dębiny powywracał wicher kilka topoli, u innych potamał grube konary.

* **Droga pomiędzy Mirowem a Słonkami**, w powiecie chodzieżskim, będzie z powodu budowy mostu w dniach od 12 do 19 sierpnia dla wozów i jeźdźców zamknięta. Jechać należy na Rataje przez Strzałce do Słonek.

* **Do Grudziądza** nadszedł z ministerjum wojny rozkaz, aby fortecy grudziądzkie dalej nie burzono, lecz owszem starano się o jej utrzymanie. Prawdopodobnie ma forteca ta tworzyć ufortyfikowany przyczółek dla mostu na Wiśle.

* **Z pod Brodnicy odbiera Gaz. Tor.** wiadomość o kłęsce, która okolicę tamtejszą dotknęła. Przedwczoraj było tam formalne oberwanie się chmur, które wiele majątków w okolicy od Jabłonowa aż za Mieszewy zalało. Rzeczka Ossa weszła i wylała niesłychanie, niszcząc nadzieje dobrego sprzętu potrawu. Żyta tam jeszcze nie sprzątnięta, jarzyny zupełnie w polu, a wszystko teraz w ziemię wbite i zniszczone. Ziemia rozmiękała, że na pole wejść nie można. Wielu gospodarzy myśli o pozbyciu się inwentarza żywego, którego nie będzie czem żywić.

* **Czwórka z Paryża** do Wiednia przybył ponownie w tych dniach znany nieprzyjaciół kolei żelaznej, hr. d'Osmond. W sześć dni odbył tę drogę kołową.

* **Coś podobnego**, jak we Lwowie, gdzie sprawozdawców dziennikarskich tak jakby wydano z sali posiedzeń rady miasta, stało się w tych dniach w Pasłęku, w Prusach Wschodnich. I tam kilku z radnych postawiło wniosek, aby w ogóle wszystkie posiedzenia były tajne, bo za nadto Pasłęczanie krytykują uchwały panów radnych i podają do piśm publicznych. Obrady nad tym wnioskiem toczyć się będą na następny posiedzeniu rady miejskiej. Tak przynajmniej donosi Königsb. Hart. Ztg. Niezawodnie dowiedziamsi się o laurach zdobytych przez „pre-fesorów“ i „Onufrych“ lwowskich.

* **Włoski dr. Tanner.** Z Vicenzy donoszą dziennikom włoskim, że niejaki Franciszek Dovigo, niegdys duchowny, dwukrotnie przed laty poddawał się podobnej próbie głodowej, jak dr. Tanner. Za pierwszym razem nie jadt nic od 16 maja 1874 do 25 czerwca tegoż roku, za drugim od 16 września do 3 października 1874 r. Podczas obu prób nie miał nic w ustach oprócz świeżej wody w małych ilościach i twierdził, że tylko dzięki szczególnej iniekcji łaśce niebios utrzymuje się przy życiu.

* **Oryginalny anons** pojawił się w ostatnim numerze Cza s u: „Bracia! Siostro! Wzn. moźszowego! Dokąd będziemy pałać nienawiścią ku Polakom? dokąd nie będziemy mówić pomiędzy sobą po polsku, tylko szwargotać po żydowsku? uderzamy się w pierś! „omnom chubus“ tak chcemy się zniecierzyć. Aj waj! tate, mame, bubes, zaidę, die Kielbeśnik odir a szwarzjuhr — czyli Niemcy nie wygnali nas ogniem i mieczem — a Polska karmi nas miodem i mlekiem! Pamiętajmyż, że niewiedzięcność jest najczarniejszą paloną duszą człowieka, pamiętajmyż, że nunkam fims Poloniae! — Maurycy Weber, krakowianin! Powtarzamy anons ten a d u s u m naszych żydów.

* **Chmury oberwały** się 6 sierpnia między godziną 1 a 2 w nocy w okolicy Copot i spadły taką ulewą, jakiej od dziesięciu lat tam nie pamiętają. Niżej położone ogrody w Copotach wnet zamieniły się w jeziora, a w niektórych domach woda lała się do sypialni. Nazajutrz sypano w ogrodach ściętki. Na kolei pomorskiej pod Copotami uszkodziła woda nasyt, tak iż nad naprawą jego cały dzień pracować musiało kolonna robotników. Pociągi przedpołudniowe tej linii wszystkie się owego dnia spóźniły.

* **Pragnęcymsi** sobie zapewnić mieszkanie na czas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, przypomina Cza s, iż należy się wcześniej zgosić do burra prezydajnego magistratu krakowskiego, w ostatniej bowiem chwili byłoby trudno uczynić zadość ich życzeniu. Teraz zaś można jeszcze dołożyć wszelkich starań, ażeby wszyscy przybywający znaleźli pomieszczenie.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 14 sierpnia, Euzebiusza wzn. Wschód słońca o godzinie 4 minut 43. Zachód o godzinie 7 minut 25.

Długosć dnia 14 godzin 42 minut.

Wypadki historyczne. 1018 Wjazd Bolesława Wielkiego do Kijowa. — 1485 Poselstwo Jagiełły przed Jadwigą — 1409 Krzyżacy biorą się do broni przeciw Polsce. — 1448 Śmierć Wincentego Kota, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1824 Ukaz carski skazujący studentów wileńskich.

Wilczyzna, 12 sierpnia. (Korespondencya Gońca z Wilczyny). Stały korespondent Przyjaciela Ludu z Sękowa opisał odpust odbyty w Wilczynie 18 lipca i dziękował kks. proboszczom Laskowskiemu z Kaźmierza i Ptaszyńskiemu z Ceradza za łaskawe przybycie. Koresponden-

cya ta nie podobała się pewnemu gospodarzowi i synowi jego z Wilczyny dla tego, bo wedle ich mniemania obowiązany był przybyć ks. dziekan lub jeden z księży pniewskich. Postanowić więc syn napisać korespondencya do Gońca, w którejby mógł ubliżyć ks. dziekanowi i duchowieństwu dekanalnemu. Nie umiejąc jednak dokazać tego, wziął korespondencyą wydrukowaną w Przyjaciela Ludu z dnia 30 lipca, pozmiął niejako na gorsze i dodał w końcu: „Niech im Bóg za to zapłaci. Bo przyjechali choć z innego dekanatu. Pisaliśmy do księdza dziekana do Lwówka, to nam odpisał, że nie ma czasu ze Lwówka ani z Pniew.“ Korespondencyą tę umieścił Gońiec W. w numerze 177 z dnia 5 sierpnia i tym sposobem zaszkodził i parafii i mnie piszącemu i wykroczył przeciw prawdzie. Zaszkodził parafii, bo księża dekanatu, nie wiedząc, koby to napisał, oburzył się słusznie na podobną korespondencyą i 10 sierpnia postanowili nie przyjmować otdąd zaproszenia parafian wilczyńskich o odprawianie nabożeństwa. Zaszkodził mnie piszącemu, bo prawie wszyscy księża posiadzi mi nie napisanie tej korespondency, a jeden tylko stanął w mej obronie, lecz nie zdołał przekonać drugich. Dla tego, dowiedziawszy się o tem wczoraj wieczorem, oświadczam co następuje: 1) do Gońca W. napisałem jedynie w r. 1877 dwie korespondencye, a od tego czasu ani niczego nie pisałem do niego, ani go nie abonuję; 2) nie pisałem tej korespondencyi dla drugiego, ani na jej pisanie nie wpływałem, ani o pisaniu nie wiedziałem, lecz dowiedziawszy się o jej wydrukowaniu dopiero 10 sierpnia i ją przeczytawszy również oburzony byłem na pisanie rzeczy częścią nieuzupełnioną prawdziwych, częścią niestosownych; 3) unikam jak unika każdy parafianin spotkania się nawet z autorem korespondency, bo nikt zaiste nie ma ochoty spotykać młodzieńca, dającego publiczne w parafii zgłoszenie i nie chcącego się poprawić. — Przed Matką Boską Szkaplerzną t.j. przed odpustem nie było wcale mowy o prozeniu ks. dziekana, aby przybył na odpust, nie mogła też zażem nadać się odpowiedź ks. dziekana. Pisał wprawdzie przewodniczący w dozorze prósb do ks. prob. Waleńskiego w Pniewach, aby przybył odpisać nabożeństwo 1 sierpnia, ale było to nieodpowiedniem, bo mógł przewidzieć, iż ksiądz proboszcz co dopiero z wód przybywszy i nie mający wikaryusza, który zaraz po jego powrocie wyjechał również celem ratowania zdrowia, nie będzie mógł przybyć. Niestosownem było pisanie korespondenta, iż księża, który przybyli, są „z innego dekanatu“, a raczej dekanatów, bo to było rzeczą przypadkową i położenia Wilczyny, która leży na krańcu dekanatu lwóweckiego wsunęta między dwa dekanaty sąsiednie. Również niestosownem było pisanie przystrojenia kościoła „jak nigdy jeszcze nie był“. Zmarły ks. prob. Hejliński tak był dbały o służbę Bożą, że czynił wszystko, aby tylko podnieść świętność nabożeństwa. Dowodem tego sama korespondencya, w której wspomniano, jak lud „krzyczał“ na pogrzenie, co ma pewnie znaczyć, że plakał rzewnie.

Sądzę, że wyjaśnienie obecne sprawi, iż księża dekanalni cofną swe postanowienie i dla lekkożylności i niesu-mienności młodzieńca zostającego u parafian w pogardzie nie zechcą karać parafii całej, a Gońiec zechce sprostować doniesienie korespondenta i będzie ostrożniejszym w przyjmowaniu doniesień zwłaszcza z parafii opróżnionych, gdy tamże często doniesienie i prawdy nawet zaszkodzić może. Zresztą Kurjer donosi z Wilczyny o wszystkiem, o czem można donieść bez szkody.

Coraz więcej gospodarze wiejscy sprowadzają sobie machin gospodarczych, przytem jednak nie zawsze są ostrożni, a przez to sprowadzają nieszczęśliwe wypadki. Przy młaceniu zboża u sołtysa w Sękowie zdruzgotali sobie lewą ręką aż do łokcia stróż nocy, który tamże pracował. Oby wypadek ten, nieszczęśliwy dla ciała, skłonił okaleczonego do zmiany życia, od 7 już lat bowiem nie uczęszcza do Sakramentów świętych ani do kościoła.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł numer 7 i zawiera: Instrukcyą najnowszą rzymską w sprawie dyspens małżeńskich z objaśnieniami ks. dra Łukowskiego (c. d.) — Bulla Apostoli-cae Sedis dotycząca cenzur kościelnych (c. d.) — *Kronika miejscowa i zagraniczna*: Dycezye pol.: Ks. Biskup chełmiński i dozory kości. — Instalacye kanoników krak. — Z dycezyi krakowskiej. — Oo. Jezuici. — Niemcy: Stowarzyszenia księży katolickich. — Zebranie katolików niemiec. — Rzym: Św. Tomasz z Akw. patronem uniwersytetów itd. — Kard. Apuzo. — Ochronka dla dzieci. — Francya: Wybory i Jezuici. — Ameryka: Lud polski w Stanach Zjedn. — Kwestye teol.: Czy można uzyskać kilka odpustów przez spełnienie jednego uczynku? — Spirityzm. — Piśmiennictwo kościelne: Encyklopedia kosc. ks. Nowotworskiego t. 13. — Rozmaitości: Turnieje dziewcząt.

PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 13 sierpnia.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Ks. proboszcz Zingler z Zytowiecka, Fischbach z familiją z Kłeska, Zieliński z Barcina, Robiński z Kórnik, pani Cholat z Francyi, pani Chociszewska z Prus Zachodnich.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi.)

Berlin, 12 sierpnia.

Przy dalszemu dziś ciągnienu czwartej klasy 162 królowsko-pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane: 1 wygrana 75,000 marek na numer 73,244.

3 wygrane po 6003 marek na numera 36,926 45,270 52,024.

37 w. granych po 3000 marek na numera 242 1730 2984 5913 10,199 11,023 15,160 25,643 24,103 35,391 39,216 40,171 41,340 42,124 44,102 45,804 47,400 47,591 48,710 50,558 50,688 51,318 53,706 58,625 61,420 63,502 66,372 71,068 74,324 75,768 77,420 78,902 82,759 83,119 87,278 89,564.

53 wygranych po 1500 mk. na numera 1777 2411 4304 4892 8918 12,408 12,490 12,629 14,975 15,739 19,122 19,177 20,796 25,620 26,054 26,481 27,160 33,713 34,662 35,796 36,563 33,684 45,097 45,668 45,675 46,095 46,680 47,666 49,320 49,646 50,469 50,882 52,706 53,999 55,395 56,970 57,223 60,972 63,050 63,317 63,749 68,823 70,892 72,486 72,772 74,772 77,401 80,945 85,057 85,854 90,133 92,445 94,833.

64 wygranych po 600 marek na numera 2842 4004 4362 6787 10,198 10,663 10,948 12,315 13,238 14,774 15,378 16,545 17,023 18,251 19,834 21,365 21,709 22,670 23,936 24,203 27,191 29,809 30,670 31,245 31,376 31,639 32,979 33,244 33,745 34,459 38,070 38,744 39,194 40,704 40,788 44,714 50,825 51,414 51,749 54,084 56,144 56,384 57,477 57,709 57,760 61,466 62,010 63,685 64,558 64,760 71,949 73,180 73,776 74,722 77,888 81,253 84,946 86,137 88,118 88,407 88,443 89,194 89,547 92,083.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań, 13 sierpnia 1880.

Okowita. (z beczka) pr. 100 l. = 1000%. Tralles. Wypowiedziano —, — litrow, cena wypowiedziana 58,90, mrk.

